

WOJCIECH SAMOLIŃSKI

ur. 1953; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, działalność związkowa, związek zawodowy

Funkcja sekretarza Zespołu Ekspertów MKZ-etu

To był rzadki przypadek w historii, kiedy coś tak szybko z niczego powstawało. Międzyzakładowy Komitet Założycielski [NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego] został powołany we wrześniu 1980 r. w Świdniku. Nie byłem zresztą na tym spotkaniu, był Wojtek Onyszkiewicz. Po tym spotkaniu nagle oczekiwania ludzi wobec kilkunastu dość przypadkowych przedstawicieli różnych zakładów pracy były bardzo duże i dotyczące różnych rzeczy. Oni z jednej strony mieli poczucie pewnej bezradności, to znaczy wiedzieli, że tych różnych oczekiwań nie byli w stanie szybko zaspokoić, ale z drugiej strony mieli pewien instynkt samozachowawczy, bo to trudno inaczej nazwać, polegający na tym, że starali się jak najprędzej znaleźć takich ludzi, którzy im pomogą to wszystko zorganizować. To zresztą było też doświadczenie Stoczni Gdańskiej, gdzie doradcy, eksperci odgrywali wielką rolę. Jednym z pierwszych, zresztą z polecenia Wojtka Onyszkiewicza, był Adam Stanowski, uczony z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, niezwykle porządny, uczciwy i tak po ludzku mądry człowiek. Adam, który prędko został członkiem MKZ-etu, zaproponował utworzenie zespołu, do którego weszli uczeni zarówno z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak i – w większej części – z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. To wynikało z tego, że na UMCS-ie byli specjaliści z użytecznych dziedzin: prawnicy, ekonomiści. Sławek Kozłowski, Leszek Paga, Michał Zieliński, Piotrek Karpuś, Zbyszek Hołda, Janek Wojcieszczuk, Teresa Liszcz – to byli ludzie, których profesja i wiedza zawodowa była po prostu użyteczna w pracy związkowej. Potrzebny był człowiek, który wykorzystywałby potrzeby MKZ-etu i potencjał uczonych. Stanowski zaproponował MKZ-owi, żebym to ja tę pracę wykonywał. I ja właściwie od połowy września [1980 r.] siedziałem od świtu do nocy w MKZ-cie – do wczesnej wiosny 1981 roku tam, gdzie Wydawnictwo Lubelskie, czyli przy ul. Okopowej [7], a potem już przy ul. Królewskiej [3].

Gdybym miał skatalogować rzeczy, które wtedy robiłem, to jest nie do zrobienia. Jak

był potrzebny doradca w sprawach płacowych, to jeździłem doradzać w sprawach płacowych, jak był potrzebny ktoś, kto miał reprezentować Związek w negocjacjach na temat sposobu podziału wędlin wędzonych przed Bożym Narodzeniem, to też ja. Jeżeli wydawało im się, że był potrzebny ktoś taki jak ja, to jeździłem i gasiłem strajki, organizowałem strajki, odpowiadałem na artykuły. Na ogół robiłem to z którymś z członków MKZ-etu, natomiast była to zupełnie szczególna pozycja.

Takim bardzo dobrym przykładem było coś, co strasznie dużo czasu zajęło i było bardzo męczące, ale przyniosło rzeczywiście pełen sukces, kiedy był okres lawinowych podwyżek płac. Patrzyłem na to z pewnym przerażeniem, bo skończyłem kiedyś ekonomię i wiedziałem, czym kończy się podwyższanie płac bez żadnego związku z wydajnością pracy, to zjawisko nazywa się inflacja, a w skrajnych przypadkach kończy się tym, czym się zresztą skończyło. Trzeba było jakąś miarę dla tego znaleźć, a czerwony był do tego kompletnie nieprzygotowany, to było czyste szkodnictwo. Jeżeli ktoś chciał dwieście złotych, to oni próbowali się targować: „A może sto osiemdziesiąt wystarczy?”, „Nie, dwieście”, „Dobrze, będzie dwieście”. To w ogóle kupy przestawało się trzymać. I my mieliśmy taki pomysł, wtedy rzadki w Polsce, że MKZ przyjmie uchwałę, która określi limit żądań finansowych i spróbuje pokazać w poszczególnych zawodach, branżach, w całej gospodarce, jakie podwyżki płac Związek akceptuje. Przy pomocy statystyki – tutaj ogromną rolę odegrali Sławek Kozłowski i Leszek Paga – został opracowany taki algorytm postępowania, co robić w poszczególnych przypadkach. Kiedy przychodził człowiek z zakładu pracy i mówił: „My chcemy czterysta złotych podwyżki, a oni nam dają tylko sto. Co wy na to?”, to wtedy brało się ten algorytm, porównywało i mówiło: „Panie, żeby to było sprawiedliwe, miało sens i żeby w ogóle mieściło się w całej konwencji, możesz pan się domagać do dwustu pięćdziesięciu”. I jeżeli on się domagał do dwustu pięćdziesięciu, to miał większe poparcie MKZ-etu, a jeżeli chciał więcej, tośmy sami mówili: „Chłopaki, bez przesady”.

W Lublinie odbywały się niekiedy negocjacje płacowe dla poszczególnych grup zawodowych. Pamiętam, że jakieś niezliczone godziny przesiedziałem w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego Łączności, gdzie negocjowano z ministrem podwyżki w ramach całego ogólnopolskiego przedsiębiorstwa. To jest też taki bardzo dramatyczny przyczynek do historii „Solidarności”. Otóż ci reprezentanci zakładów pracy byli dość swarliwi, nie mając poczucia ważności spraw. Byli gotowi kłócić się do upadłego o trzeciorzędne sprawy, kompletnie pomijając sprawy ważne. Zdecydowano więc, że zebraniom będzie przewodniczył Adam Stanowski, człowiek o dużym autorytecie, który dzięki temu wymuszał pilnowanie spraw ważnych, a nie poświęcanie czasu na rzeczy mniej ważne czy wręcz na pyskówki. I Adam Stanowski w czasie jednego z zebrań MKZ-etu przeszedł regularny, głęboki zawał serca. Był człowiekiem żelaznego charakteru, w związku z tym zebranie doprowadził do końca i dopiero w nocy zabrało go pogotowie, rozpoznając już w szpitalu, że otarł się dosłownie o śmierć. Nie dając w ogóle po sobie poznać, do końca walczył z jednym z

zasłużonych ludzi świata pracy – już nie powiem z kim – który musiał udowodnić komuś, że w jakiejś tam sprawie, zupełnie nieważnej, się mylił. I to była też trochę moja rola, to znaczy przygotowywanie tych zebrań, niedopuszczanie do sytuacji, żeby dyskutowano jakiś problem bez projektu uchwały.

Data i miejsce nagrania	2005-05-18, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”